

Minister jako organ o energetyce jądrowej

Nazwijmy stroną społeczną ludzi składających pismo o uznanie za stronę w postępowaniu przeciwko tak zwanej „decyzji” Wojewody Zachodniopomorskiego dotyczącej lokalizacji inwestycji energetyki jądrowej w Gąskach w Gminie Mielno. A także ludzi z pozostałych dwu potencjalnych lokalizacji w Lubiatowie i Żarnowcu. Zatem strona społeczna otrzymała zadziwiające pismo od Ministra Budownictwa, Transportu i Gospodarki Morskiej, w którym minister stwierdza, że strona społeczna nie dotrzymała warunków formalnych niezbędnych do rozpatrzenia tej sprawy. Pisma załączamy poniżej.

Z treści pisma ministra wynika, że nie wie on, jakiego rozstrzygnięcia administracyjnego dotyczy pismo strony społecznej. A przecież z treści pisma skierowanego do ministra wynika jasno, że chodzi o tak zwaną „decyzję” Wojewody Zachodniopomorskiego lub Pomorskiego. Czemu tylko zwaną „decyzją”? Ustawa z dnia 29 czerwca 2011 r. o przygotowaniu i realizacji inwestycji w zakresie obiektów energetyki jądrowej oraz inwestycji towarzyszących (Dz.U.2011.135.789 - nazwijmy ją w skrócie UPRIZOEJIT) nie określa bowiem organu, mogącego podjąć decyzję o wskazaniu lokalizacji obiektu jądrowego. Skutkiem tego **wojewoda nie jest organem właściwym do podjęcia takiej decyzji**, a mimo to ją podjął, choć nie ma do tego uprawnień. Zatem jego postępowanie skutkuje tylko tak zwaną „decyzją”, o czym minister udaje, że nie wie albo nie rozumie przepisów prawa, na które się powołuje. Pomijając wszelkie inne kwestie uregulowane tą UPRIZOEJIT - a w istocie rojącego się tam na każdym kroku bezprawia pogwałcającego ład prawny wynikający z Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i innych ustaw, a głównie z Kodeksu Postępowania Administracyjnego (KPA) i Kodeksu Cywilnego - warto zastanowić się nad metodą załatwiania spraw przez ministra, który jest jako jedyny w sposób w miarę zrozumiały zdefiniowany w tej UPRIZOEJIT jako organ mogący odwołać tę tak zwaną „decyzję”.

Minister domaga się od strony społecznej podania „charakteru prawnego wniesionego podania (np. odwołanie, wnioski o stwierdzenie nieważności decyzji) ze wskazaniem przepisu lub przepisów kpa, w oparciu o które żąda ... określonych działań od Ministra Transportu i Gospodarki Morskiej.”. W miejsce kropek czytający wstawi sobie słowo „Pani” lub „Pan”. A wnioskujący prosili o prostą rzecz - uznanie za stronę w postępowaniu, w kwestii tej tak zwanej „decyzji”, gdyż są osobami bezpośrednio zainteresowanymi tymi inwestycjami energetyki jądrowej z różnych powodów, na przykład dlatego, że mieszkają w pobliżu potencjalnego obiektu jądrowego, często o kilkaset metrów od niego. A w myśl rozumowania ministra przystoi mu udawanie strusia i nie umiejącego przeczytać prostego pisma, będącego wnioskiem właśnie o to. Czemu tak twierdzimy? Cóż, skoro minister nie powołuje się na żaden z argumentów zawartych w tym piśmie, a opowiada, że ma problemy z interpretacją jego treści, to kogo tam u siebie zatrudnia na stanowiskach, które obsiąć powinni wykwalifikowani prawnicy? Czy są to sroki i gawrony z parku miejskiego?

Rozumiemy, że w dzisiejszych czasach minister nie musi być fachowcem, a kolegą kogoś tam w jakiejś partii i że metoda klucza partyjnego jest jedynie słuszną i obowiązującą ową poprawność polityczną, która pełni się w ministerstwach, ale nawet

gdyby pismo napisał półanalfabeta, to w myśl cytowanych przez ministra przepisów Artykułów od 7 do 9 KPA, minister jako urzędnik organu publicznego winien zrobić wszystko, by wnoszący nie doznał uszczerbku w postaci straty w wyniku postępowania organów jakimi zawiaduje minister. To fundament prawa polskiego – prawne *primum non nocere* – pierwsze nie szkodzić. A co minister wyprawia? Nie rozumie pisma, które otrzymał, albo udaje że nie rozumie i odpisuje bałamuctwami, które nawet nie są marną erystyką, a prymitywnym wykrętem, by nic nie robić w sprawie a składających wnioski spławić. To jest rola organu publicznego?

Ktoś powie: „Bełkot został wysłany i bełkot wrócił w odpowiedzi!” – ale taki ktoś kompletnie nie rozumie obowiązków organów administracji państwowej, które powinny stać na straży zasady sprawiedliwości społecznej i ochrony niezbywalnych dóbr związanych z obywatelami jako podmiotami w myśl ducha praw, jaki jest mniej lub bardziej udolnie wpleciony w przepisy prawa w Rzeczypospolitej Polskiej. Ignorancja prawna ze strony takich osób to jedno... bo to smutna konsekwencja braku edukacji prawnej bodaj na poziomie podstaw wiedzy konstytucyjnej, ale ignorancja ze strony organu, to przyczyna powstawania arogancji i ignorowania przez władzę ludzi, którzy wypowiadając się w ważnej sprawie społecznej proszą o proste sprawy. Na przykład o to, by tak ważką sprawę i tak niedwuznacznie kontrowersyjną, jaką jest energetyka jądrowa, rozpatrzyć w toku otwartego dla społeczeństwa postępowania administracyjnego. Takie pojęcie jest w prawodawstwie polskim dostępne, tylko, jak widać, minister i jego sroki oraz gawrony, o przepraszam i to publicznie, prawnicy i pełnomocnicy nie rozumieją i nie doczytali.

Ustawa z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U.2011.163.981) podaje w Art. 36. „Organ właściwy do wydania decyzji może przeprowadzić **rozprawę administracyjną otwartą dla społeczeństwa**.”. I o taką rozprawę wnioskuje dodatkowo wnioskodawcy, czyli strona społeczna do ministra jako do tego organu właściwego. To, że nie opracowano w przepisach szczególnych i wykonawczych sposobu organizowania takiej rozprawy, nie oznacza, że taka rozprawa nie jest możliwa. Wystarczy odrobina dobrej woli i chęci – głównie ze strony ministra – aby wspólnie ze stroną społeczną opracować taki tryb postępowania, który zaowocuje **rozprawą otwartą dla społeczeństwa**. Czego boi się minister matacząc w tej sprawie i wymyślając bzdurne wykręty interpretacyjne oraz bałamuctwa zaczerpnięte z naciąganego orzecznictwa sądowego?

Powoływanie się przez urzędnika na orzecznictwo sądowe w piśmie, które ma spełniać w należyty sposób wymogi drogi administracyjnej, nie ma żadnej mocy prawnej w myśl obowiązującego prawa w Rzeczypospolitej Polskiej, gdyż nasze prawodawstwo nie zna instytucji precedensu. Orzecznictwo sądowe w innych sprawach odnośnie danej sprawy spełnia jedynie rolę doradczą i może być brane pod uwagę na drodze sądowej przez skład orzekający, jednakże w żaden sposób nie wiąże sądu a tym bardziej urzędnika ani stron na drodze postępowania administracyjnego. Czym według Ministra i jego pełnomocnika podpisanego pod tym pismem-wezwaniem jest owa „ustalona linia orzecznictwa sądowo-administracyjnego” i jaką rolę odgrywa w toku postępowania w myśl obowiązującego prawa? Odnosi się wrażenie, jakby orzecznictwo sądowe było tu rodzajem psychologii i spławiania natrętnego petenta, bo skoro sąd już orzekł w podobnej sprawie, to po kiego taki tu przyszedł do ministra głowę mu zauracać. To rodzaj zastraszania w myśl: „Sąd i tak cię spławi, więc czegoś się czepił?”. Ale, jakie orzeczenie w sprawie energetyki jądrowej minister jest w stanie tu zacytować? Skąd je weźmie? I niestety, według naszego prawodawstwa, ta-

kie cytaty to tylko zapchajdziura urzędnicza, wata w treści pisma, bo nawet w sądownictwie, krajów mających instytucję precedensu, ten precedens to precedens sądowy i obowiązuje nie urzędnika, ale sąd w trakcie orzekania w sprawie. Nawet tam urzędnik ma stosować obowiązujące prawo a nie precedensy sądowe. Dopiero prawomocny wyrok sądu w danej sprawie, który powoła się na precedens, jest wiążący także urzędnika. Urzędnik sam sobie takich precedensów tworzyć nie może, a każda sprawa powinna być rozpatrywana indywidualnie wyłącznie w oparciu o przepisy prawa. Tak jest w państwach anglosaskich. W Polsce urzędnika obowiązuje prawo i tylko w oparciu o nie, ma rozpatrywać sprawy. Jeśli danej kwestii nie uregulowano w przepisach prawa, należy wykazać dobrą wolę w załatwieniu spraw, aby strona przychodząca do urzędnika nie poniosła szkody. Co nie oznacza, że w sprawie uregulowanej prawem urzędnik może robić coś na szkodę strony. Jeśli złamie prawo – sprawę rozstrzyga sąd. Czyli, gdy strona wnioskuje o sprawę nie do końca uregulowaną to: albo minister powinien skutkiem tego wnosić do organów właściwych i stanowiących prawo o uregulowanie tego zagadnienia, albo wraz ze stroną próbować tak postąpić, by mimo braku tej regulacji zaspokoić oczekiwania strony. Od tego jest urzędnik, by służyć obywatelowi i społeczeństwu nawet w sprawach, które są nie doprecyzowane, a nie od tego, by udawać, że nie rozumie sprawy, a tym bardziej nie po to, by traktować ludzi jak natrętów. Urzędnik służy ludziom, bo to ludzie jemu płacą poprzez Skarb Państwa, na który się zrzucają z podatków. To prosta zależność, która obliguje urzędnika do należytego wykonywania swoich obowiązków.

I jest kwestia – czemu i w jakim celu minister ujawnia stronie czyli spółce Skarbu Państwa firmie PGE EJ 1 sp. z o. o. dane osobowe osób piszących do ministra? A co się stało w tym postępowaniu z przepisami chroniącymi dane osobowe do czasu rozpatrzenia sprawy? To postępowanie ministra nie mieści się w pojęciu stronniczości w postępowaniu, ale narusza w jawny sposób prawo. Wstydliwym jest i pominąć należałoby to milczeniem, że całe to pismo od ministra wysłane zostało wiele dni po terminie ustawowym, co w zasadzie wystarczy, by wcale o nim nie rozprawiać, a od razu iść z pozwem do sądu na takie działanie ministra. Niech się z nim rozprawi sąd. Jednakże trzeba wykazywać dobrą wolę w sprawie nawet, gdy organ publiczny kpi sobie z prawa, jak w tym wypadku.

Zatem pytam ministra, czy w końcu przestanie rżnąć strusia i to z głową w piasku oraz czy zacznie pracować dla dobra społecznego i wypracuje wspólnie z ludźmi – czyli stroną społeczną – należyte formy **rozprawy administracyjnej otwartej dla społeczeństwa**? Nawet jeśli to społeczeństwo także ma trudności ze zrozumieniem tego nie uregulowanego do końca pojęcia prawnego, do czego ludzie mają prawo, choć to prawo akurat nikogo nie chroni przed działaniem prawa jako takiego. Wtedy stroną stanie się każdy, kto zechce uczestniczyć w takim postępowaniu i minister odetchnie z ulgą, że choć raz zrobił coś dobrego dla kraju – czyli także dla społeczeństwa. Bo kto w istocie nie ma ważnego interesu, który łatwo może wykazać, jeśli idzie o energetykę jądrową? W końcu ta w całości ma być zrealizowana z kasy publicznej i wszystkim nam zagrozi w podobny sposób. Energetyka jądrowa stanowi zatem rodzaj publicznego kołchozu, a te ponoć zostały w Polsce zlikwidowane. A jeśli jest realizowana z pieniędzy publicznych, to ludzie, którzy robią na nią zrzutę z podatków, powinni mieć rolę decydującą o niej. I do tego służy **rozprawa administracyjna otwarta dla społeczeństwa**. Po jednej stronie organy administracji rządowej a po drugiej strona społeczna – obie na statusie równorzędnych stron.

Andrzej Marek Hendzel